

# Maciej Adamski

---

## Antoniego Małeckiego "Juliusz Słowacki" w stosunku do współczesnej epoki : studium z historii literaturoznawstwa

---

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 8, 37-44

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Maciej Adamski**

Uniwersytet Wrocławski  
Wrocław

## **ANTONIEGO MAŁECKIEGO *JULIUSZ SŁOWACKI* W STOSUNKU DO WSPÓŁCZESNEJ EPOKI – STUDIUM Z HISTORII LITERATUROZNAWSTWA**

W drugiej połowie wieku XIX wiedza o literaturze osiąga rangę nauki instytucjonalnej, powstaje też profesja, którą wszyscy uprawiamy do dzisiaj w prawie niezmienionej formie – zawód literaturoznawcy. Profesjonalizacja, prócz tego, że ma ważne kulturowe znaczenie, dzieląc wyraźnie literacką publiczność na znawców i amatorów, to według niektórych<sup>1</sup> wyznacza – jako jeden z wielu warunków – początkową granicę nowoczesności w literaturoznawstwie. Choć zdarzeniem najważniejszym w tej mierze jest powstanie około 1910 roku teorii literatury, to można postrzegać tę zmianę jako proces miarowy i szukać jeszcze innych przyczyn wcześniej.

Profesjonalizację w tym wypadku rozumieć trzeba dość ściśle, jako rozwinięcie się w ramach nauki zawodu literaturoznawcy (dokładniej – historyka literatury) wraz z całą jego instytucjonalną oprawą, przede wszystkim z takimi kanałami komunikacji, jak czasopismo specjalistyczne i konferencja (zjazd historycznoliteracki), oraz sposobami kształcenia i przekazywania swoich kompetencji. Warto nadmienić, że mówimy tu już o humboldtowskim modelu nauki (uniwersytetu), którego zasadą naczelną jest edukacja przez udział w procesie badawczym: wzorcowym wyobrażeniem tej sytuacji jest praca na wąskim seminarium z relacją mistrz–uczeń jako wiążącą, w przeciwieństwie do obrazu przemawiającego *ex cathedra* wykładowcy. Innymi słowy, do profesjonalizacji dochodzi, kiedy pisanie o literaturze przestaje być przygodnym zajęciem, kiedy amatorzy, samoucy, „emigranci” z dziedzin sąsiednich zmieniają się w zawodowców po to, by na uniwersyteckich katedrach kształcić takich samych zawodowców.

Warunkiem koniecznym tej zmiany był pozytywistyczny postulat unaukowienia wiedzy humanistycznej. Ale z dzisiejszej perspektywy secentyzm nie wydaje się

---

<sup>1</sup> Odwołuję się tu do myśli R. Nycza z artykułu *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*. Wygłoszony jako referat na konferencji w Krasiczynie, drukowany był w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz. Warszawa 2002, w „Tekstach Drugich” 2001, nr 5 i w książce *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006.

wyczerpywać obrazu literaturoznawstwa pozytywistycznego (choć jest jego niezbywalnym elementem). Trzeba więc pytać: co oznacza – zwłaszcza w polskich warunkach – zwrot „literaturoznawstwo pozytywistyczne”? Czy mamy przezeń rozumieć 1) wiedzę o literaturze w jakiś sposób zależną od filozofii pozytywistycznej: bądź to ujmowanej szeroko jako nurt, który ujawnia się historii od czasów Franciszka Bacona po współczesną filozofię analityczną, bądź wężiej, jako tego nurtu dziewiętnastowieczny epizod pocemte'owski, z utylitaryzmem Johna S. Mill'a, teorią indukcji, ewolucjonizmem Karola Darwina i Herberta Spencera; czy jest to 2) literaturoznawstwo uprawiane przez polskich wyznawców postępowego projektu społecznego, zwanego pozytywizmem; a może jest to 3) cała wiedza o literaturze zamykająca się w przedziale czasowym pozytywizmu literackiego (taki podział – wydaje się, że ze względów tylko technicznych – zaproponował Henryk Markiewicz<sup>2</sup>); czy wreszcie 4) literaturoznawstwo opierające się na wskazaniach metodologicznych Hipolita Taine'a, Ferdynanda Brunetiere'a, Emile'a Hennequina i innych twórców doktryn badań literackich tego czasu.

Odpowiedź musi być zniuansowana. Literaturoznawstwo podejrzewane o pozytywizm (ad 1) nie spełnia np. podstawowych kryteriów filozofii pozytywistycznej: o ile można powiedzieć, że jest jakoś fenomenalistyczne (jeśli za przejaw fenomenalizmu uznamy faktograficzny pietyzm), o tyle na pewno nie jest nominalistyczne<sup>3</sup>. Ideologiczne kryterium (ad 2) też zawodzi, uznać bowiem by trzeba, że pozytywistyczne są dzieła Piotra Chmielowskiego i Bronisława Chlebowskiego – co prawda wyłączone z tego zbioru zostałyby dokonania konserwatystów Stanisława Tarnowskiego, Ignacego Chrzanowskiego czy Józefa Tretiaka, a tego pomyśleć nie sposób. Kolejne kryterium (ad 3) też jest chybione: historia literaturoznawstwa, choć z systemem literatury nieuchronnie sprzężona, to jednak w swej periodyzacji nie pokrywa się z literacką, nie dałoby się np. wyróżnić jakiegoś specyficznie młodopolskiego wariantu historii literatury (choć istnieje taki wariant krytycznoliteracki). O tym, że o przynależności do paradygmatu pozytywistycznego nie decyduje powołanie się na autorytet i myśli zagranicznych prekursorów (ad 4), poucza intelektualna przygoda Bronisława Chlebowskiego: jego taine'owski z ducha referat *Znaczenie różnic...*<sup>4</sup>, wygłoszony na zjeździe w 1984 roku, został odebrany nie jako ciekawa innowacja metodologiczna, ale jako bezprzykładowy atak na literaturę narodową.

Rozwiązania należy szukać raczej między powyższymi możliwościami niż w którejś z nich. Z historycznego dystansu można też dostrzec, że pojęcie pozytywizmu literaturoznawczego precyzowane jest negatywnie za pomocą tzw. przelomu antypozytywistycznego i innych wystąpień przeciw niemu. Tradycyjnie za moment przelomu w Polsce uznaje się programowe teksty Juliusza Kleinera, Kazimierza

---

<sup>2</sup> Zob. H. Markiewicz, *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 2001.

<sup>3</sup> To dwa główne kryteria, jakie podaje L. Kołakowski w *Filozofii pozytywistycznej (Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego)*. Warszawa 1966, s. 11-15.

<sup>4</sup> W całości tytuł brzmi: *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanych z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych w stosunku dla naukowego badania dziejów literatury polskiej*, przedruk w: *Teoria badań literackich za granicą. Wypisy*, red. H. Markiewicz, t. I. Kraków 1966.

Wóycickiego z lat 1913-1914<sup>5</sup>, ale i po nich pozytywistyczne reguły literaturoznawczej gry nie przestają obowiązywać. Następną falę krytyki przynoszą dyskusje metodologiczne w latach trzydziestych XX wieku (ważną środowiskową rolę odegra w nich konwersja Manfreda Kridla, który z pozytywisty stanie się formalistą), literaturoznawczy stereotyp badacza pozytywistycznego (psychogenetysty, przyczynkarza i monografisty „życia i twórczości”) ustalony zostanie w strukturalistycznych tekstach lat sześćdziesiątych.

Literaturoznawstwo jako nauka instytucjonalna rozwijało się na terenie Polski względnie wcześniej, np. znacznie wcześniej niż na Wyspach Brytyjskich – jak zauważył ostatnio Galin Tihanov<sup>6</sup>. Polska nauka o literaturze w tamtym okresie ma też pewne osobliwości. O ile europejska historia literatury, pretendująca do poziomu nauki pozytywnej, celowała raczej w ujęcia syntetyczne (na przykład *Historia literatury angielskiej* Hipolita Taine’a), o tyle w naszym wypadku – choć syntez nie brakowało – istotną jest obecność i przewaga monografii osobowych (już dawno odnotowała to Stefania Skwarczyńska). Nie jest to sytuacja marginalna i wymaga objaśnienia. Szczególne miejsce w tej analizie przysługuje monografii Antoniego Maleckiego o Słowackim<sup>7</sup>.

Po pierwsze, była ona pierwszą monografią osobową tego typu w Polsce i stała się paradygmatem pisarstwa naukowego. Po drugie, była niebywale popularna (choć nie popularnonaukowa), świadczą o tym nie tylko trzy wydania, ale i jej miejsce w – krańcowo innej niż nasza – kulturze literackiej drugiej połowy XIX wieku. Henryk Markiewicz, tłumacząc odmiennosc obiegu tekstów literaturoznawczych tamtego czasu, pisze: „Przypomina mi się wierszyk Włodzimierza Stebelskiego, w którym młody człowiek mówi do swej partnerki: ‘Kochanko moja, po co nam rozmowa, po co nam pana Maleckiego dzieło?’ i przechodzi do działań. ‘Pana Maleckiego dzieło’ to jest jego monografia o Słowackim, co dowodzi, że stanowiła wówczas przedmiot lektury powszechnej. Czy można dziś sparafrazować: ‘Kochanko moja, po co nam rozmowy, po co nam pani Janion dzieło?’ Wątpię”<sup>8</sup>. Po trzecie, szczególny był też

<sup>5</sup> Chodzi o teksty Kleinerera: *Charakter i przedmiot badań literackich* i *Analiza literacka* oraz Wóycickiego *Historia literatury i poetyka* i *Jedność stylowa utworu poetyckiego* – przedruk wszystkich w: *Teoria badań literackich w Polsce: wypisy*, red. H. Markiewicz. Kraków 1960.

<sup>6</sup> Zob. G. Tihanov, *Dlaczego nowoczesna teoria literatury narodziła się w Europie Środkowej i Wschodniej? (i dlaczego dziś jest martwa?)*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 131-151.

<sup>7</sup> A. Malecki, *Juliusz Słowacki. Jego dzieła i życie w stosunku do współczesnej epoki*, t. I i II. Lwów 1866-1867.

<sup>8</sup> H. Markiewicz, *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle*. Kraków 2002, s. 193. „Wierszyk” Stebelskiego we fragmencie przytoczonym *in extenso* brzmi:

„Miesiąc upłynął. Ona rozmodlona  
Dzierży dłoń swoją w mojej męskiej dłoni;  
Ona w mą postać cała zapatrzona,  
I ja też słodko wciąż spoglądam do niej.  
Na drżących ustach mrą nam wszystkie słowa  
Jakieś nieznanne czucie nas zakłęło...  
Kochanko moja! po co nam rozmowa?  
Po co nam pana Maleckiego dzieło”.

W. Stebelski, *Don Juan. Powieść poświęcona młodym tragicom*. W: idem, *Humoreski*. Lwów 1878, s. 41.

przedmiot monografii. I nie chodzi tutaj wyłącznie o spory i kłopoty z oceną estetyczną i moralną, jakie wywoływała biografia i twórczość Słowackiego, ale także o właściwości spuścizny.

Kwestia monografii osobowej nie była w tym czasie jedynie techniczną sprawą warsztatu pisarskiego. Od początku wieku XIX, a właściwie od utraty niepodległości, literacka historiografia polonistyczna rozwijała się dość intensywnie, skupiając wszakże swoje działania na pracach syntetycznych. Twórczość monograficzna, która oczywiście istniała, funkcjonowała raczej jako narzędzie panegiryczne. Doskonałym tego przykładem są „pochwały” przedstawiane i publikowane w Towarzystwie Przyjaciół Nauk przez pierwsze dziesięciolecia XIX wieku, np. „pochwała” Kochanowskiego Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, „pochwała” Karpińskiego Kazimierza Brodzińskiego czy „pochwała” Woronicza Adama Jerzego Czartoryskiego. Monografistyka taka, jako gloryfikująca, retoryczna i poznawczo ledwie szkicowa, nie mogła spełniać funkcji materiału przygotowawczego do pracy nad syntezą. Uświadomienie tej sytuacji następuje mniej więcej w połowie wieku. Antoni Małeki w swojej rozprawie o Andrzeju Fryczu Modrzewskim z 1864 roku pisał: „Monografie stanowiłyby dzisiaj najwłaściwsze zadanie pisarzy, a nie całkowite coraz nowe historie piśmiennictwa, do których tyle widzimy ochotników. Te ostatnie, jako przedsięwzięte bez należytego przekonania i wykonane pospiesznie, sprawy niczym nie bogacą, raczej żal tylko obudzają, że autorowie czas i siły swoje marnują nad... przepisywaniem jeden z drugiego”<sup>9</sup>. Co ważne, tę samą opinię na temat monografii wyartykułują w sposób zdecydowany uczestnicy pierwszego zjazdu historycznoliterackiego im. Jana Kochanowskiego w roku 1884. Lektura zapisu dyskusji zjazdowej nie pozostawia wątpliwości – charakter i funkcje monografistyki są jej głównym przedmiotem<sup>10</sup>, przy czym dziełem wzorcowym jest dla uczestników zjazdu właśnie książka Małeckiego, w ich opinii jako jedyna spełniająca wymogi pracy naukowej.

Tak usytuowana monografia staje się jednym z elementów węzłowych dojrzałej nauki o literaturze. O ile wcześniejsze poczynania badawcze miały charakter indywidualnych, półamatorskich wysiłków, o tyle monografistykę pojmuje się jako warunek pracy organicznej w nauce. Ale monograficzny zwrot nie dotyczy tylko „zwiększenia produkcji” tego rodzaju tekstów, monograficzność cechować będzie całą strukturę instytucjonalnego już literaturoznawstwa. Zauważmy, że kolejne zjazdy historycznoliterackie są co najmniej z nazwy, ale po części i w treści monograficzne: zjazd im. J. Kochanowskiego (1886), zjazd im. M. Reja (1906), zjazd im. J. Słowackiego (1909). „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” – pierwsze ściśle literaturoznawcze czasopismo – jest projektem czysto monograficznym, dopiero w 1902 roku przekształca się w „Pamiętnik Literacki”. Co więcej, ujęcie syntetyczne dziejów literatury w istocie mają charakter kronik złożonych z minimonografii osobowych, na przykład funkcjonująca do dziś w obiegu wydawniczym *Historia literatury niepodległej Polski* Ignacego Chrzanowskiego.

<sup>9</sup> A. Małeki, *Andrzej Frycz Modrzewski*. W: idem, *Od antyku do romantyzmu*, wybór i oprac. J. Maślanka. Warszawa 1979, s. 91.

<sup>10</sup> Zob. *Pamiętnik Zjazdu Historyczno-literackiego im. Jana Kochanowskiego*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. V. Kraków 1886.

Monograficzność jest kwestią organizacji i pragmatyki naukowej, lecz także poetyki tekstu naukowego. I w tym ujęciu dzieło Maleckiego stanowi paradygmatyczny model. W samych badaniach nad twórczością Słowackiego pojawi się on jeszcze dwa razy: w monografii-pamflecie Józefa Tretiaka i w książce Tadeusza Grabowskiego, znaczącą zmianę przyniesie dopiero monumentalne dzieło Juliusza Kleinera. Zanim określimy, parafrazując Eichenbauma, „jak jest zrobiony *Juliusz Słowacki* Antoniego Maleckiego”, trzeba choć zarysować ówczesną sytuację genologiczną literackiej historiografii w jej osobowych odmianach. Prócz wspomnianych wyżej „pochwał”, portretem literackim zajmował się głównie Lucjan Siemieński. Portret ten, choć dość wysoko ceniony, nie mógł – już choćby ze względu na ograniczenia objętościowe – rywalizować z monografią. W latach pięćdziesiątych pojawia się monografia biobibliograficzna w realizacjach Nehringa, Mierzyńskiego, a zwłaszcza Józefa Przyborowskiego (*Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego*, 1857)<sup>11</sup>. To ważne wydarzenie, ponieważ wyznaczało – co prawda niepodjętą – ewolucyjną alternatywę gatunkową wobec propozycji Maleckiego. Główną różnicą między monografią biobibliograficzną a pozytywistyczną monografią „życia i twórczości” było oddzielenie w tej pierwszej biografii od twórczości (w tym wypadku zamkniętej w wyliczenie bibliograficzne), gdy zaś u Maleckiego partie biograficzne splecione są z analitycznymi. *Notabene*, Ferdynand Hoesick, który próbował napisać popularnonaukową monografię Słowackiego, oddzielając biografię od twórczości, poprzestał jedynie na tomie biograficznym. Świadczyć to może o niefunkcjonalności takiego podziału, ale też o wadze komponentu biograficznego w monografiach osobowych.

Poetyka monografii Maleckiego jest wypadkową – wynikającego z wyżej opisanych potrzeb naukowych – nowatorstwa i ogromnej presji tradycyjnego, zazwyczaj panegirycznego żywotopisarstwa. Udział klasycznych *vitae* daje się wykazać choćby w charakterystycznych elementach kompozycji. W zamknięciu tekstu Malecki wprowadza *elogium* (napis nagrobny) tak, jak robili to w swoich żywotach Plutarch, Swetoniusz, Vasari i Starowolski, który zamieszczał w tym samym miejscu także poetycki utwór poświęcony bohaterowi monografii, a u Maleckiego funkcję tę pełni *Testament mój*. Jak w dobrym żywocie, nie brakuje tam także zdarzeń cudownych lub na poły cudownych, by wspomnieć tylko o tajemniczej śmierci doktora Bécu czy o relacjach z uczty u Januskiewicza i pojedynku na improwizację. Swoją dużą rolę w tekście Maleckiego ma także anegdota, i to w podwójnym znaczeniu: z jednej strony – jako część narracji biograficznej (jest ona bowiem dość ciekawym gatunkiem *quasi-literackim*), z drugiej strony – jako element i problem historycznej wiedzy źródłowej. W tym wypadku wolno pytać o stosunek wiadomości anegdotycznych do nakazu pozytywności wiedzy (czyli opierania się na faktach), zdaje się bowiem, że anegdotyczność jej przeczy. Trzeba zaznaczyć, że anegdotą wspiera się Malecki jedynie wtedy, gdy brakuje mu źródeł pewniejszych, ale też dziwna mo-

---

<sup>11</sup> W. Nehring, *De Reinholdi Heidenstenii scriptis historicis*. Posnaniae 1857 (wydanie w języku polskim 1862); idem, *O życiu i pismach Joachima Bielskiego*. Poznań 1860; idem, *O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego*. Poznań 1860; A. Mierzyński, *De vita, moribus scriptisque latinis Acerni*. Berlin 1857. Przykładem współczesnym są książki Barbary Winklowej o Boyu i Irzykowskim.

dalność czy zawieszona asercja doniesień anegdotycznych – mówiąc językiem współczesnej logiki – działać mogą niejako na rzecz pozytywności. Ważny moment biografii Słowackiego – pojedynek na improwizacje – jest w monografii Małeckiego testem historiograficznej rzetelności. Dotyka się tam bowiem spraw wychodzących poza logikę zdarzeń codziennych (i to właśnie stanowi w nim najwyższą wartość): improwizacja Mickiewicza powoduje neurozy, omdlenia itp., nie ma nawet zgody co do długości trwania tego zdarzenia. W takim wypadku można by się spodziewać, że historiograf nowoczesny odrzuciłby źródło informacji jako niespełniające już choćby zdroworozsądkowych kryteriów, nie wspominając o modelowych kryteriach naturalistycznych. Małecki jednak – i późniejsi monografiści, np. Tretiak – nie rezygnują z tych źródeł. Oczywiście moment biografii jest zbyt ważny (chodzi przecież o przecięcie się linii antagonistycznych żywotów Słowackiego i Mickiewicza), by zastosować tu przemilczenie, ale anegdota jako forma narracyjna i jako źródło pozwalają tę trudną sytuację rozwiązać.

Po pierwsze, w formie gatunkową anegdoty wpisany jest pewien poznawczy dystans, stale „jakby” czy „chyba” górujące nad taką wypowiedzią oraz tendencja do hiperbolizacji. Po drugie, anegdota wprowadzona zostaje tutaj jako dokument niebezpośredni (źródło drugiego stopnia), co w efekcie powoduje, że niekoniecznie musi być ona traktowana jako fakt w dyskursie biografii, ale jako fakt fenograficzny (z poziomu tzw. historii sławy Mickiewicza czy Słowackiego). Widać, że dyskursywny szkielet klasycznego żywotu nie musi być elementem anachronicznym, krępującym nowoczesne historiograficzne wymagania. Znaleźć można na to i inne potwierdzenia. Prócz „cudów”, bohater monografii naznaczony jest też pewnymi „znakami” – zgodnie z żywotopisarskim przekonaniem ważne dyspozycje ujawniają się w młodości. U Słowackiego jest to „choroba piersiowa”, „dziwna skłonność do samotnych marzeń, jakaś tęska fantastyczność chłopczyny”, „przedwczesność całej organizacji duchowej”, „żądza wielkiej autorskiej sławy”. Owe „znaki” dają się jednocześnie bez reszty wpisać w podstawowe przekonania dziewiętnastowiecznej psychologii, w której zgodnie z tezami ewolucjonizmu: badanie form embrionalnych ukazuje główne cechy przedmiotu, nadto istnieje pewność, że forma zarodkowa zawiera wszystko, co niezbędne do dalszego rozwoju<sup>12</sup>. Do tego, by dzieło Małeckiego widzieć jako modernizowany żywot, przekonuje nie tylko analiza jego struktury, ale też odbiorcze świadectwa z epoki. Zarówno Stanisław hrabia Tarnowski – najpoważniejszy recenzent monografii, jak i Józef Szujski dokonują właśnie takiego rozpoznania genologicznego, nazywając przy okazji autora Plutarchem Słowackiego<sup>13</sup>. I tu pojawia się trop zdaje się ryzykowny, ale na tyle ciekawy, że wart podjęcia. Plutarch uchodzi za wynalazcę szczególnej formy gatunkowej, tzw. żywotów równoległych. I o ile u Małeckiego nie jest to jeszcze tak oczywiste, o tyle w monografii-pamflecie jego naśladowcy – Józefa Tretiaka wyraźnie widać, że bohaterów jest dwóch (Mickiewicz i Słowacki), dodatkowo zgodnie z Plutarchowym wzorcem są to biografie wyraźnie skontrastowane w ocenie moralnej.

<sup>12</sup> Por. Z. Żabicki, *Z problemów ideologii i estetyki pozytywizmu*. Warszawa 1964, s. 219.

<sup>13</sup> S. Tarnowski, *Profesora Małeckiego Juliusz Słowacki*. „Przegląd Polski”, październik 1867; J. Szujski, [rec. A. Małecki, *Juliusz Słowacki*], „Przegląd Polski”, kwiecień 1867.

Malecki swoją pracę wzorował na monografistach Goethego, przede wszystkim na książce George'a H. Lewesa, ale także – jak twierdził Bronisław Gubrynowicz – na nieco wcześniejszej monografii Heinricha Viehoffa<sup>14</sup>. W częściach analitycznych Malecki wykorzystywał metody wypracowane przez Lessinga w *Dramaturgii hamburskiej*. Nowatorstwo polegało przede wszystkim na wykorzystaniu korespondencji Słowackiego w pracy badawczej, ale i w narracyjnej konstrukcji. Na poziomie metodologicznym spełniało to postulat pozytywności wiedzy (monografia odzwierciedlała rzeczywistość, empiryczne badania, była więc krańcowo odmienna od prac kompilatorskich, „przepisywania jeden od drugiego”, jak pisał Malecki), w planie narracyjnym zmiana była równie radykalna, bowiem w mowę głównego narratora-biografisty włączone zostały, ma mocy cytatu, ogromne partie korespondencji. Cytat z listu staje się w tym wypadku prefabrykatem narracji monograficznej. A to zmusza odbiorcę, zwłaszcza badacza tej narracji, do następujących konstatacji. Po pierwsze, cytaty są obszerne, a w tym wypadku zmiana ilościowa oznacza też jakościową: czym innym bowiem jest inkrustowanie narracji pojedynczymi zdaniami czy wyrażeniami „bohatera”, czym innym włączenie w nią obszernych fragmentów jego opowieści. Narracja zostaje w taki sposób podwojona. W optyce zaś niektórych teoretyków narracji (myślę tu przede wszystkim o Paulu Ricoeurze), opowieść, niejako sama w sobie, jest świadectwem egzystencji. Po drugie, istotny jest tu sposób przytoczenia i relacje intertekstualne między narracją główną a cytatem, przede wszystkim ujawniany w warstwie stylowej mniejszy lub większy dystans, którego krańcami są z jednej strony monograficzna mowa pozornie zależna (widać ją czasami u Grabowskiego), a z drugiej ironia i paszkwilantstwo (jak u Tretiaka). Po trzecie, trzeba wiedzieć, że cytaty z listu jest dość skomplikowanym wehikulem intertekstualnym, ponieważ to mechanizm międzygatunkowy (włącza się tu list w monografię, a *de facto* w biografię monografii). Ponadto cytaty są fragmentem drugiego stopnia, czyli przytoczeniem listu, fragmentu korespondencji (dla krytyki źródeł historycznych ma to bardzo ważne znaczenie). Wiadomo na przykład, że Słowacki nawet w jednym liście potrafił radykalnie zmienić tonację stylistyczną (co sygnalizował, np. stwierdzając „dość z tym sternostwem”); wiadomo też, że już u Maleckiego całkiem konsekwentnie cytują się tylko fragmenty sentymentalne, co ma znaczenie dla obrazu biografii.

Jeśli wyżej wspomniano o szczególnych właściwościach spuścizny po Słowackim, to staje się jasne, że chodzi właśnie o korespondencję. Monograficzny projekt Maleckiego nie powiódłby się, gdyby nie odpowiednia źródłowa koniunktura. Uprawiając historię kontryfakcyjną, można powiedzieć, że gdyby Salomea Bécu nie zdeponowała korespondencji syna u Karola Szajnochy, poddając ją wcześniej drobnym retuszom, a z rąk Szajnochy nie trafiłyby w ręce Antoniego Maleckiego, dzieje polskiej monografistyki literackiej mogłyby się potoczyć inaczej. Trzeba dodać, że listy

---

<sup>14</sup> G.H. Lewes, *Life and Works of Goethe*. London 1855, tłumaczenie polskie: G.H. Lewes, *Dzieje żywota i utworów Goethego, oraz zarys wieku jego i współczesnych mu mężów znakomitych; podług ogłoszonych i nieogłoszonych druków źródeł, dzieło Lewesa z angielskiego przełożył i własnymi uwagami, w samym tekście i w dopiskach poczynionymi powiększył* A. Nowosielski. Petersburg 1860 (cenzurowane) oraz H. Viehoff, *Goethes Leben*. Stuttgart 1847-1849.



Słowackiego zostały wydane później niż dzieło Maleckiego, co nie pozostaje bez wpływu na ich rolę w monografii. Siłą rzeczy staje się ona antologią korespondencji, a trzeba przypomnieć, że różnego rodzaju działania archiwistyczno-edytorskie miały wtedy zupełnie inną rangę. Jeśli dziś uważane są – po części niesłusznie – za prace raczej z rodzaju pomocniczych, to wtedy były kwintesencją nauki pozytywnej, a także patriotycznym obowiązkiem.

Malecki został przedstawiony wyżej jako rewelator nowoczesnej polskiej historii literatury. Wśród współczesnych uchodził za nestora literaturoznawstwa, co wyrażało się w powołaniu go na honorowego prezesa podczas zjazdów im. M. Reja (w 1906 roku) i im. J. Słowackiego (w 1909 roku), a także w dedykowaniu mu pierwszego numeru „Pamiętnika Literackiego”. Na jego cześć pisano wiersze.

Ciekawe, że profesja Maleckiego jest inna, niż ta, do której powstania i rozwoju w Polsce się mocno przyczynił. Nie był on bowiem historykiem literatury w nowoczesnym rozumieniu. Zakres jego prac był odmienny i szerszy: pisał o Lechitach, o heraldyce, był wydawcą *Biblii królowej Zofii* i autorem *Gramatyki języka polskiego*, wypowiadał się na temat historii prawa i pisowni głoski „j” itd. Malecki był z wykształcenia filologiem. Przeżył 92 lata, jak pisze Gubrynowicz – „bez lęku oczekiwał śmierci”<sup>15</sup>.

### Summary

The aim of this article is to present the role of monograph of Juliusz Słowacki written by Antoni Malecki (*Juliusz Słowacki. Jego dzieła i życie w stosunku do współczesnej epoki*, vol. 1 and 2, Lviv 1866-1867) in the development of the history of Polish literature in 19<sup>th</sup> century. The setforth book which had followed the example of German and English monographs of Goethe and was reissued and extended on two occasions, became a model to pursue modern literary studies in the second half of 19<sup>th</sup> century. This article presents not only the pragmatic dimension of personal monograph of such sort – with its role in the institutionalization of literary studies and in creation of new forms of scientific communication – but also its structural dimension with the particulars of the genre composition stemming from both positivistic cognitive procedures and the tradition of classic biographical writings.

---

<sup>15</sup> B. Gubrynowicz, *Antoni Malecki (1821-1913)*. Lwów 1920.